Komendant Leszek Koksanowicz zakończył służbę

Miasto
Kultura

02.09.2022 g. 09:37



Starszy brygadier Leszek Koksanowicz ze strażą pożarną związany jest od 29 lat, a wyjazdy do akcji to jego wielka pasja. Z końcem sierpnia komendant opolskich strażaków przeszedł jednak na zasłużoną emeryturę.

Zapraszamy na rozmowę o drodze, jaką przeszedł i o tym, czy po straży jest drugie życie.



– Zastanawiał się Pan kiedyś, jak będzie wyglądać Pana ostatni dzień na służbie?

– Właściwie nigdy o tym nie myślałem. To będzie pójście na żywioł, jak to zwykle w straży bywa (śmiech). Każdy z nas zdaje sobie jednak sprawę z tego, że jest tu tylko na jakiś czas. Zwłaszcza, że przechodzimy na emeryturę szybciej niż cywile, a ja jestem osobą z najdłuższym stażem w całej komendzie. Ten dzień musiał więc nadejść.

– A jak to wszystko się zaczęło, jak młody Leszek zainteresował się strażą pożarną?

– Mój tata był zawodowym strażakiem, więc służba ta była mi bliska. Od najmłodszych lat znałem to środowisko, wiedziałem mniej więcej z czym to się je i bardzo szanowałem. Dlatego po technikum podjąłem decyzję o kontynuacji nauki w Szkole Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Spędziłem tam dwa lata, zamiast odbywania zasadniczej służby wojskowej, i tak zostałem strażakiem.

– Służbę rozpoczynał Pan w czasach, gdy Państwowa Straż Pożarna tworzyła się jako formacja. Z pewnością Pana „dzieckiem" i pożarniczą dumą jest Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Chemiczno-Ekologicznego w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 2 w Opolu.

– Owszem, ale nie tylko moją, bo miałem przyjemność tworzyć ją wraz z dwoma innymi kolegami. Wcześniej podobna grupa działała już w Kędzierzynie-Koźlu, ale dojazd do innych części województwa zajmował dużo czasu. Niezbędne było zatem utworzenie podobnej jednostki w stolicy regionu. Najpierw jednak członkowie grupy, czyli cała załoga JRG 2, przeszli szereg szkoleń specjalistycznych, podglądając przy okazji pracę innych takich grup. Potem zakupiliśmy niezbędny sprzęt i przeszkoliliśmy naszych strażaków. Dzięki temu dzisiaj możemy szybko zareagować w przypadku chociażby wycieku jakiegoś kwasu w zakładach produkcyjnych czy przewrócenia się cysterny z niebezpiecznymi substancjami.

– Od strażaka gaszącego pożary po strażaka-chemika. Ta formacja na przestrzeni 29 lat Pana służby przeszła niesamowitą metamorfozę, prawda?

– Oj, tak! W latach 90. weszło ratownictwo techniczne, czyli działania przy wypadkach komunikacyjnych. Potem pojawiały się kolejne grupy – dedykowane ratownictwu medycznemu, wodnemu, wysokościowemu, chemicznemu czy grupy poszukiwawcze. Pojawiły się specjalizacje, które pozwoliły odnaleźć się w straży ludziom wielu talentów, ale też przyniosły wzrost wymagań względem kandydatów, ponieważ muszą oni potrafić więcej, mieć bardziej otwartą głowę, bo nigdy nie wiadomo, do czego się wyjedzie.

– Zatem jaki powinien być dobry strażak?

– Przede wszystkim nie ma tu miejsca dla lekkomyślnych „bohaterów". Chcesz być strażakiem? Musisz czuć respekt do zagrożenia – do ognia, wody, wysokości oraz

innych niebezpieczeństw. Tu nigdy nie działasz sam. Masz kolegę z roty, masz kogoś, kto Was ubezpiecza, są zmiennicy. No i jest też dowódca, który czasem konsultuje swoje decyzje, a czasem musi arbitralnie stwierdzić, co i jak należy wykonać. Ważna jest zatem dyscyplina. Co oczywiste, trzeba być także sprawnym fizycznie.

– Świetnym sposobem na szlifowanie formy oraz jej weryfikację są zawody strażackie. Pan był organizatorem pierwszych elitarnych zmagań Firefighter Combat Challenge w Opolu (dziś Opole Toughest Firefighter). Bieg z pakietem wężowym na wieżę, przeciąganie manekina, slalom. Solo, w tandemie lub sztafecie. Jak to przekłada się na codzienną służbę?

– Większość strażaków przygotowuje się do tych zawodów bardzo sumiennie. Ćwiczą miesiącami, co podnosi ich sprawność i zdolność bojową. Ale mięśnie to nie wszystko, bo pracuje też głowa. Pokonuje się własne słabości, uczy współpracy z drużyną. Tak naprawdę nie jest ważny czas w jakim ukończy się tor – ważne jest to, że się spróbowało. Tam każdy jest zwycięzcą, bo stanął na linii startu i zmierzył się z tymi ogromnymi ciężarami niesionymi w pełnym wyposażeniu, z aparatem ochrony dróg oddechowych włącznie. Zawody bardzo dają w kość, ale też wykuwają charakter – zarówno pojedynczych osób, jak i całych zespołów.

– A co jest największą nagrodą w pracy strażaka?

– Satysfakcja z dobrze wykonanego zadania i podziękowanie od osoby, której pomagaliśmy – czasem słowne, czasem tylko wyczytane z jej oczu. Jednak ta satysfakcja jest kluczowa, bo jeśli wiesz, że dałeś z siebie 101%, czujesz, że jesteś w dobrym miejscu i niesiesz realną pomoc.

– Odwróćmy pytanie: jakie są największe trudy tej służby?

– Przede wszystkim zmagamy się z ogromnym obciążeniem psychicznym. Zmiana trwa 24 godziny, a w każdej chwili może zawyć alarm. Od tego momentu mamy minutę do wyjazdu, żyjemy zatem na ciągłym czuwaniu. Poza tym na co dzień mierzymy się z ludzkimi tragediami, widzimy sytuacje, które zostają w głowie na lata. Spotykamy się z poszkodowanymi w wypadkach komunikacyjnych, strawionym przez ogień dobytkiem czy powodziami...

– ...a ta z 1997 roku omal nie doprowadziła do Pana rezygnacji ze służby.

– Może nie dosłownie, ale... Nim jeszcze fala dopłynęła do Opola, od 20 godzin ratowaliśmy ludzi w Drogoszowie, gdzie wylała Nysa Kłodzka, a następnie w Kątach Opolskich. Ewakuowaliśmy osoby starsze, matki z dziećmi, zwierzęta domowe i gospodarskie. To zdawało się nie mieć końca. O 6 rano kazano nam wrócić do Opola, bo zalewało miasto. Ogromne zmęczenie w połączeniu z niszczycielskim żywiołem sprawiło, że zacząłem zastanawiać się „co ja tutaj robię?". Na szczęście jednak przetrwałem i służę do dziś.

– Czyli wygrała pasja do ratowania ludzi?

– Tak. W ogóle gdy ktoś pyta mnie, czym dla mnie jest straż, odpowiadam, że właśnie pasją. W straży pożarnej jesteśmy jak rodzina. Spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, rozmawiamy, zwierzamy się sobie, budujemy wspaniałe przyjaźnie na całe życie. A wszystkich nas łączy właśnie wspomniana pasja do ratowania.

– W 2019 roku poznał Pan tę służbę z innej strony – zza biurka opolskiego komendanta miejskiego.

– Tak, mam ogromną przyjemność zarządzać wspaniałymi ludźmi. Wszystkich szanuję jednakowo mocno – zarówno chłopaków z podziału bojowego w JRG1, JRG2 oraz JRG3, jak i dyżurnych ze stanowiska kierowania czy też funkcjonariuszy i pracowników cywilnych komendy miejskiej. Koleżanki i koledzy – jesteście świetnymi fachowcami, którzy doskonale wiedzą, co mają robić, dlatego praca z Wami daje mi mnóstwo satysfakcji. Pamiętajcie, że to dzięki Wam wszystkim mieszkańcy miasta i regionu mogą czuć się bezpieczni. Przy tej okazji dziękuję za te wszystkie wspólne lata, za wyjazdy, rozmowy, wsparcie. Kłaniam się nisko każdemu z osobna.



– A co po straży? Chyba czeka Pana „życie po życiu”?

– Będę miał wreszcie czas na zresetowanie głowy. W końcu, po blisko 30 latach ciągłego życia z podwyższonym poziomem adrenaliny, będę mógł się odciąć, wziąć kochanego pieska i pobiegać z nim po lesie. Zapewne wrócę też do swojej działalności związanej ochroną przeciwpożarową. No i dalej będę szlifował formę. Moje codzienne życie będzie wyglądać inaczej, ale wciąż intensywnie. W końcu cały czas mam w sobie ten ogień (śmiech).

Tekst i zdjęcia Miłosz Bogdanowicz

Wywiad ukazał się w sierpniowym magazynie "Opole i Kropka": **www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/siegnij-po-wakacyjny-numer-opole-i-kropka**

Dane kontaktowe
Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej

Tagi
Opole i kropka
Państwowa Straż Pożarna
wywiad